Łódź, 12|IV 1900 r.

Rok III.

№ 85.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czwartek Wielki.
Piątek Wielki.
Sobota Wielka.
Wielkanoc.
Poniedz. Wielkan.
Wtorek: Aniceta P. M.
Środa: Bogumiła M.

Wschód: g. 5 m. 11.
Zachód: g. 6 m. 52.
Dług. dnia: g. 13 m. 41.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 30 marca (12 kwietnia) 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Przemysława.
SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 8.
WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

Na teatrze wojny.

Jak się wiedzie bywa tego troje, mówi przysłowie ludowe, które w rzeczy samej sprawdzać się zaczyna na boerach, od kilku już miesięcy walczących tak dzielnie z potęgą angielską, uważaną powszechnie za niezwyciężoną.

Po kapitulacyi Cronie'go, śmierć Jouberta, po Joubercie Villebois Mareuil, padający bohaterską śmiercią na polach Boshofu, to chyba dość, by złamać energię wojsk walczących, lub też bodaj odebrać im otuchę w zwycięstwo.

Lecz boerzy, ufni w opiekę Bożą i mauserowskie karabiny, nie osłabli na duchu. Przyjmują oni zwycięstwa i klęski z jednakiem poddaniem się woli Opatrzności i walczą dalej w obronie gniazd ojczystych.

Dzielny lud!

To też położenie lorda Robertsa w Bloemfontenie z każdym dniem staje się coraz trudniejsze. Boerzy zajęli w pobliżu miasta ważne stanowiska i nietylko tamują pochód armii angielskiej na Pretoryę, ale zagrażają nadto komunikacyom armii angielskiej z Kaplandem, przez co uniemożebniliby Robertsowi zaopatrywanie armii w żywność i materyały wojenne. Groźnem również dla armii angielskiej jest zajęcie i zburzenie za pomocą dynamitu wodociągów, leżących o 40 kilometrów na wschód od Blaemfontein niedaleko Sannach Post, nad rzeką Modder, skąd woda dwoma rurami idzie do stolicy Oranii. W mieście znajdują się wprawdzie studnie źródlane ale nie są one w stanie dostarczyć wody dla 30,000 ludzi, tembardziej więc dla skoncentrowanej w jego murach armii angielskiej.

Feldmarszałek Roberts był więc zniewolony cofnąć wojska swoje nad Kalspruit, o 15 kilom. na południe Bloemfonteinu, część zaś posunąć naprzód na północ od stolicy Oranii, pod Brandfort, by czerpała wodę z rzeki Modder.

Dla wyparcia boerów z Buschmaskop, gdzie znajdują się wodociągi, Roberts wysłał dywizye Celvilla i Frencha, lecz obie powróciły do Bloemfonteinu bez rezultatu. Prawdopodobnie boerzy na dobre rozpoczęli wojnę partyzancką i napadają anglików z różnych stron.

Istnieją także dość wyraźne wskazówki, że oddziały boerskie zewsząd osaczają generała Robertsa, zataczając dokoła Bloemfonteinu szerokie kręgi i posuwając się pod jego mury marszem koncentrycznym. Roberts nie może wysłać przeciw nim oddziałów, bo w ostatnich sześciu tygodniach stracił 10,000 koni, co rzecz prosta uniemożliwia ruchy wojsk angielskich i tamuje szybkość ich obrotów. Tymczasem po całej rzeczypospolitej Orańskiej rozsiane są drobne oddziały boerów, które, gdzie tylko mogą, niepokoją anglików.

Mieszkańcy Kimberleyu silnie są zaniepokojeni wymarszem wojsk angielskich ku Bloemfontein, albowiem w okolicy miasta krążą liczne oddziały boerów i miasto znaleźć się może w gorszem jeszcze położeniu niżeli w czasie oblężenia

Boerzy nie czekają widocznie na atak anglików, lecz sami wyruszyli przeciw nim i drobne oddziały angielskie, rozproszone dokoła Bloemfonteinu, rozbili albo też wzięli do niewoli. W potyczkach tych anglicy utracili przeszło 1,000 ludzi i 11 dział.

Marszałek Roberts posiada pod swojemi rozkazami 70,000 żołnierza, którego, jak się okazuje, trzyma w szachu 10,000 boerów, niszczących tory kolejowe i rozbijających oddziały angielskie.

Generał French z całej swej jazdy posiada 1,000 żołnierzy zaopatrzonych w konie, oddziały boerów są zbyt ruchliwe, aby mogły dać się doścignąć piechocie, zbyt zaś mocne, by jazda angielska pokonać je mogła.

Jedynem wyjściem dla Robertsa z tego śmiesznego położenia, byłby marsz naprzód pod Kroonsztad, co zmusiłoby boerów skoncentrować swoje siły. Lecz aby marsz taki przedsięwziąć potrzeba rozesłać na wszystkie strony silne oddziały jazdy, w przeciwnym bowiem razie nader łatwo zdarzyć się może, że armia angielska przejdzie pomiędzy dwoma oddziałami boerów, które znalazłyby się na tyłach armii angielskiej i niezawodnie przecięłyby jej zupełnie dowóz żywności.

Ale boerom grozi o wiele poważniejsze niebezpieczeństwo. Portugalia bowiem pozwoliła anglikom przeprowadzić wojska przez Beirę do Rhodezyi.

Transwaal i rzeczpospolita Oranii zewsząd są otoczone posiadłościami angielskiemi. Dotąd jednak anglicy atakowali ich tylko z trzech stron, z zachodu, południa i wschodu; obecnie atoli, dzięki umowie z Portugalią, wkroczyć mogą do Transwaalu i od północy.

Rhodezya odciętą jest od morza posiadłościami portugalskiemi; w roku więc 1891 Anglia zawarła z Portugalią układ, na mocy którego Anglia ma prawo przeprowadzić wojska swoje i materyał wojenny z portu Beira, leżącego na północ portu Lourenzo-Marquez, koleją żelazną portugalską do fortu Salisbury a stąd do Bulawajo, skąd idzie kolej żelazna do Mafekingu, Kimberlayu i Kapsztadu.

Kolej żelazna z Beiry do fortu Salisbury, którą zaczęto budować w r. 1893, ma długości 528 kilom., z fortu Salisbury na przestrzeni 500 kilom. na zachód i południe nie ma kolei żelaznej aż do Bulawajo. Przez układ z roku 1891 Portugalia dozwoliła anglikom połączyć Rhodezyę z morzem na wschodniem wybrzeżu Afryki, teraz zaś daje im możność wtargnąć do Transwaalu od północy, skąd boerzy najzupełniej nie spodziewali się ataku.

Uzyskawszy pozwolenie od Portugalii na przewiezienie wojsk swoich do Rhodezyi, Anglia wyprawiła zaraz do portu Beira pod wodzą sira Carringtona oddział zbrojny, złożony z ochotników australijskich i kanadyjskich. Korpus ów, będzie zostawał w ciągłej styczności z Europą, może więc być odpowiednio wzmocniony w każdej chwili i tym sposobem, wyruszywszy z fortu Salisbury, w przeciągu miesiąca lub pięciu tygodni stanąć może u północnej granicy Transwaalu. Portugalia naruszyła więc zasady neutralności i dała prawo boerom do najechania swoich posiadłości bez wypowiedzenia wojny.

Minister spraw zagranicznych Portugalii, zdając sprawę w izbie deputowanych z pozwolenia, jakie rząd portugalski udzielił Anglii, pomimo ogłoszenia swej neutralności, oświadczył, że Anglia prawo przewozu wojsk swoich przez posiadłości portugalskie do fortu Salisbury nabyła jeszcze przed wojną. Umowa atoli zawarta z Portugalią 11 czerwca 1891 r. dawała Anglii prawo na przewóz wojsk koleją żelazną z Beiry do fortu Salisbury tylko w razie powstania krajowców w Rhodezyi. O powstaniu matabelów nie słychać, cel więc tej wyprawy leży jak na dłoni a jest nim wtargnięcie od północy do Transwaalu, lub też oswobodzenie Mafekingu przez wojska, przewiezione po linii kolejowej Bulawajo—Mafeking.

Zgoda więc Portugalii na przewóz wojsk angielskich przez jej posiadłości afrykańskie jest jawnem naruszeniem neutralności Portugalii na korzyść Anglii.

Istnieje więc powód do wmieszania się mocarstw w wojnę transwaalską, lecz istnieje wiele powodów dla których prawdopodobnie i teraz mocarstwa nie wyjdą z roli biernych świadków śmiertelnego pojedynku komara ze lwem.

Wprawdzie we Francyi wieść o decyzyi Portugalii odnośnie portu Beira wywołała wrzenie w kołach politycznych i niektóre gazety

francuskie wprost zwracają się pod adresem Niemiec z żądaniem, aby i one wmieszały się do tej sprawy, lecz niemieckie gazety w odpowiedzi na to radzą Francyi, aby sama wzięła na siebie inicyatywę jeżeli, uważa to za konieczne.

Lew wielkobrytański widocznie budzi jeszcze wiele obawy, jeśli takie jawne naruszenie neutralności i zasad międzynarodowego prawa, bezkarnie może mieć miejsce.

S. J.

KRONIKA.

Ze szpitali. W ostatnich czasach liczba chorych, wysyłanych do szpitali za pośrednictwem magistratu łódzkiego znacznie się zwiększyła. Obecnie magistrat wysyła po kilkanaście osób dziennie, z których przeważna liczba chorych z powodu przeziębienia, niedokrwistości, kataru żołądka i t. p. Ciągle też zarządy szpitali narzekają na brak pomieszczenia wygodnego dla chorych, zwłaszcza w szpitalu św. Aleksandra. Jest to dowodem, jak wielką odczuwa miasto nasze potrzebę założenia szpitala miejskiego.

Z giełdy łódzkiej. Wczoraj na zebraniu giełdowem zaznaczył się dobitnie czas przedświąteczny, gdyż zaledwie kilku przybyło kupców, którzy pomimo chętnych usług maklerów, nie ujawniali dążności do zawierania jakichkolwiek tranzakcyj. Wogóle przez cały czas zebrania wczorajszego panowała zupełna cisza. Skutkiem tego i ceduła giełdowa nie notowała żadnej tranzakcyi.

Marki pocztowe. Dowiadujemy się, iż sprzedaż marek pocztowych w mieście naszem odbywać się będzie w niedalekiej przyszłości w handlach prywatnych bez pobierania żadnych dopłat. Wszyscy listonosze będą na sposób zagraniczny zaopatrzeni w marki pocztowe, do sprzedaży w drobnych ilościach przechodniom i osobom odbierającym korespondencyę, oraz marki pocztowe sprzedawane będą u wszystkich portyerów wszystkich instytucyj i biur rządowych, oczywiście także bez dopłaty.

Należy nadmienić, iż zagranicą, a od ostatnich lat trzech w Petersburgu, sprzedaż marek pocztowych w handlach prywatnych nie stanowi źródła zarobku, lecz traktowaną jest, jako sposób czynienia dogodności interesantom.

Epizootya. Jak wykazują urzędowe dane za czas od 21—30 marca r b., grasująca od pewnego czasu epizootya na zwierzęta w gubernii piotrkowskiej przybrała o wiele mniejsze rozmiary. Zachorował na nosaciznę: koń 1, zabito 1. Wypadek ten odnosi się do majątku Kowalew, gminy Buczek, powiatu łaskiego i na syberyjską krostę zachorowało bydła rogatego 2 sztuki, padła 1, wypadek ten odnosi się do osady Inowłódź gminy Lubochna, rawskiego powiatu. Obecnie pozostało chorych koni 1, bydła rogatego 3.

Polowanie. W czasie od dnia 13 kwietnia do d. 13 lipca wzbronione jest w Królestwie Polskiem polowanie na ptactwo przelotne, mianowicie: żórawie, czaple, kuliki, chróściele, bekasy, dubelty, czajki, kurki wodne, gołębie, przepiórki, drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki. Za dowóz do miasta, lub sprzedaż w czasie zakazanym, winni na zasadzie art. 40 przepisów o polowaniu z d. 17 lipca 1871 r. ulegają karze pieniężnej: za pierwszym razem 10 rubli, za drugim 20 rub. i za trzecim 40 rubli. Niezależnie od tego dostawiona zw[illegible]zyna lub ptactwo ulega skonfiskowaniu na rzecz zakładów dobroczynnych miejscowych.

Zatwierdzenie planów. W dniu dzisiejszym magistrat m. Łodzi dostał zatwierdzone plany następujących budowli:

przy ulicy Piotrkowskiej № 528 — 3-piętrowa oficyna akcyjnego Towarzystwa J. Heinzel;

przy ulicy Prywatnej № 1076 — 3-piętrowa oficyna Joska Zarzewskiego;

przy ulicy Widzewskiej № 920, 921 i 922—tkalni Towarzystwa akcyjnego Gustawa Lorenza;

na drodze prywatnej przy ul. Wodnej № 10—3 piętrowa oficyna Wilhelma Rotha;

przy ulicy Piotrkowskiej № 78 — 3-piętrowa oficyna Haima Wolfa Lehmana.

Podwieczorek muzyczny „Lutni“ odbędzie się w pierwszą niedzielę po świętach wielkanocnych.

Koncerty. W Zgierzu ma być urządzony szereg koncertów na rzecz tamtejszej straży ogniowej.

Nadesłane. Za skuteczny i energiczny ratunek fabryki Towarzystwa akcyjnego S. Rosenblatta, dnia 25 stycznia r. b., ofiarowały Towarzystwa Ubezpieczeń: St. Petersburskie, Salamandra, Moskiewskie i 2-gie Rosyjskie na rzecz kasy straży ogniowej ochotniczej łódzkiej po rubli 100, razem rb. 400, za które niniejszem składamy serdeczne „Bóg zapłać.“

Naczelnik straży ogniowej ochotniczej łódzkiej
L. Meyer.

Nadesłane. Komitet oddziału szkółki rzemiosł przy łódzkiem chrześciańskiem Towarzystwie dobroczynności uważa sobie za miły obowiązek podziękować W-mu p. P. E. Chwalborskiemu, zarządzającemu łódzkim składem fabryk żyrardowskich, za ofiarowane 75 arszynów niebieskiego płótna na bluzy dla biednych chłopców pracujących w warsztatach. — Podpisano:

Wiceprezes K. Mogilnicki.
Sekretarz W. Malinowski.

Nadesłane. W ciągu I-go kwartału 1900 r. złożyli na rzecz Domu Sierot wyznania mojżeszowego w m. Łodzi następujące ofiary: pp. Aleksandrostwo Walfisz z okazyi rocznicy ślubu rb. 20, Anna Hertz rb. 15, Jakób Szmulowicz z okazyi ślubu rb. 18, Wanda Starkmanowa rb. 2, Helena Dancygier rb. 3, Marya Guttman rb. 10, Stanisław Guttman rb. 5, S. Piotrkowski rb. 2 kop. 50, Zygmuntowa Lichtenfeld rb. 25, S. F. Cohn rb. 5, Maurycostwo Poznańscy rb. 50, M. Glücksman rb. 10, Bernardowa Eisner rb. 10, Róża Feinkind rb. 3, Dawidowa Prussak rb. 10, ogółem w gotowiźnie rb. 188 kop. 50; prócz tego w naturze ofiarowali pp.: Leonowa Mendelsohn—maszynkę do siekania mięsa, Leokadya Grützhändler—2 torty, Stanisławowa Silberstein — pomarańcze i cukierki, Izydor Silberstein—ciastka, Leon Flatto — 12 tuzinów kajetów, Filonowa Cohn — ubranie i książki. Czuję się w miłym obowiązku złożenia w tem miejscu szlachetnym ofiarodawcom wyrazów serdecznej podzięki w imieniu biednych sierot.

Kuratorka Domu Sierot
Markusowa Silberstein.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi:

Dla najbiedniejszych: Pp. Wróblewski 1 rb. L., R. 1 rb. 50 kop., Kazimierzowie Sokołowscy zamiast wizyt wielkanocnych rb. 2, adwokat A. Raubal rb. 5, L. W. 1 rb.

— W miejsce sprzedaży rabatowej złożył J. Wolski 5 rb. (z tych 2 rb. na Przytułek noclegowy, 3 rb. do uznania redakcyi).

— W miejsce uczestniczenia przy sprzedaży rabatowej, złożyła p-ni Edmundowa Stephanus 3 rb. na święcone dla biednych.

Wełna. Nastrój z wełną tak w Rosyi, jak i zagranicą w dalszym ciągu pozostaje niezmienionym z tendencyą zwyżki w cenach. W Carycynie tranzakcye idą mało. W Rostowie nad Donem stan rynku bez zmiany. W Moskwie ceny wełny merynosowej idą w górę. Na zagranicznych rynkach, więcej niżeli u nas, podnoszą się ceny wełny. Sądzą, iż w dalszym ciągu ceny te będą się podnosiły. Mniemanie to utrzymuje się na wszystkich europejskich rynkach handlu wełną, przyczem jest pewność utrzymania tych

---

34)

Hrabia L. N. Tolstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

(Dalszy ciąg — patrz № 84).

XXI.

Po ukończeniu przeglądu dowodów rzeczowych prezes ogłosił, że dochodzenie sądowe zakończone. Nie przerywał biegu sprawy i dał głos podprokuratorowi, sądził bowiem, że i on jest człowiekiem, że chce palić, zjeść obiad, że zmiłuje się nad obecnymi.

Lecz prokurator nie miał litości dla nikogo, nie szczędził też siebie.

Gdy otrzymał głos, wstał powoli, zaprezentował swą postać, której chciał nadać jaknajwięcej powagi. Położył obie ręce na mównicy, lekko przechylił głowę, spojrzał po sali (starannie unikał wzroku podsądnych) i zaczął w te słowa:

— Sprawę, którą macie rozpatrywać, panowie przysięgli, — brzmiała przygotowana podczas czytania protokółów i aktu oskarżenia mowa — to przestępstwo, że tak się wyrażę, wysoce charakterystyczne.

Zdaniem prokuratora, każde przemówienie jego powinno mieć podkład społeczny, winno być podobne do mów, które dały sławę znakomitym obecnie adwokatom. Co prawda, wśród publiczności były tylko 4 osoby: szwaczka, kucharka, siostra Szymona i jakiś furman. Lecz co to szkodziło. Wszak w podobny sposób rozpoczynali swą karyerę najsławniejsi adwokaci. Zasadą zaś było towarzysza prokuratora stać wiecznie na wysokości zadania, to znaczy — zbadać psychologiczny podkład przestępstwa i obnażać rany społeczne.

— Macie, panowie przysięgli, — ciągnął dalej — przed sobą charakterystyczną, że tak się wyrażę, zbrodnię końca wieku, która zawiera, że się tak wyrażę, wszystkie specyficzne cechy tego zaczynającego się u nas ukazywać zjawiska rozkładu, jakiemu podlegają za naszych czasów te warstwy społeczne, które podlegają najwięcej wpływom, że się tak wyrażę, palących promieni tych promieni rozkładowych.

W tym sensie prokurator mówił bardzo długo. Chciał wypowiedzieć wszelkie mądrości, jakie posiadł i jakie wymyślił, a co najważniejsza, chciał mówić płynnie, nie przerywając swej mowy ani na chwilę; pragnął, by mowa jego przeciągnęła się przynajmniej z pięć kwadransów. Raz tylko się zaciął; dosyć długo połykał ślinę, ale wkrótce naprawił swój błąd dając folgę wylewowi krasomóstwa. Chwilami mówił głosem łagodnym, wkradającym się w ucho słuchaczów, przestępował z nogi na nogę, patrzał na przysięgłych. To znów cichym urzędowym tonem, patrząc w notatnik, chciał wywrzeć wpływ na słuchaczów. Czasami podniesionym dobitnym głosem wypowiadał krasomówcze zwroty, zwracając się do otoczenia. Nie patrzał się jeno na podsądnych, którzy wlepili weń oczy.

Mowa jego zawierała najświeższe maksymy, te, które były onego czasu najmodniejszemi w jego sferze; wiele z nich uważa się obecnie za ostatnie słowo nauki i mądrości światowej. Czego tam nie było w tej mowie? I dziedziczność, zbrodniczość wrodzona, Lombroso, Tarde, teorya o walce o byt, hypnotyzm, suggestya, dekadentyzm, Charcot.

Kupiec Śmiełkow, według określenia podprokuratora, była to silna, dziewicza niejako szeroka natura rosyjska, natura, co wskutek swej łatwowierności i dobroduszności padła ofiarą osobników przewrotnych, w których moc dostała się sama.

Szymon Kartinkin — to twór atawizmu poddaństwa, człowiek tępy, bez wykształcenia, bez zasad, bez religii nawet.

Eufemia była jego kochanką i ofiarą dziedziczności. Znaleźć w niej można wszystkie cechy osobnika zwyrodniałego.

Ale główną sprężyną morderstwa jest Masłowa, ujawniająca w najwyższym stopniu dekadentyzm.

— Ta kobieta, — mówił podprokurator, nie patrząc na oskarżoną, — otrzymała nawet wykształcenie; słyszeliśmy przecie zeznania jej gospodyni. Ona nietylko, że umie czytać i pisać, lecz posiada nawet język francuski. Wszak ona sierota, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nosząca w sobie zarodki występku. Wychowana w inteligentnej rodzinie obywatelskiej, mogłaby uczciwą pracą zarabiać na chleb. Lecz ona porzuca swych dobroczyńców, poddaje się porywom namiętności. Wyróżnia się wykształceniem, i, jak to słyszeliśmy, panowie przysięgli, od jej gospodyni, umie się posługiwać w ostatnich czasach tak dokładnie przez naukę, a właściwie przez szkołę Charcota zbadanym wpływem, znanym pod nazwą suggestyi. Za pomocą suggestyi zawładnęła ruskim bohaterem, dobrodusznym, łatwowiernym kupcem, gościem bogatym. Nadużyła jego zaufania, by go początkowo okraść, a później bez żadnej litości pozbawić życia.

(D. c. n.)

cen przynajmniej w przeciągu 2 do 3 lat, albowiem po upływie tylko tego czasu i przytem jeżeli warunki klimatyczne będą sprzyjające w Australii i Południowej Ameryce, powetują się te wielkie straty na owcach, jakie zaszły przez trzy ostatnie lata i są przyczyną takiej nadzwyczajnej zwyżki cen wełny.

Na wystawę do Paryża. Biuro podróży Sztangena urządza zbiorowe wycieczki do Paryża po cenach bardzo umiarkowanych. Zlecenia z Łodzi przyjmuje biuro S. Klaczkina, Piotrkowska 81.

Niewiasty chemikami. Czytamy w „Gazecie Cukrowniczej“:

Wobec dającego się uczuwać braku chemików mężczyn, prezydyum stowarzyszenia niemieckich fabrykantów cukru, uznało za możliwe, do niektórych prostszych robót w laboratoryach cukrowniczych, a szczególniej do określania zawartości cukru w burakach, dopuścić kobiety. W tym celu, berlińskie laboratoryum związkowe opracowało następujące przepisy „dotyczące wykształcenia i egzaminowania chemików kobiet.“

1. Do laboratoryum związkowego, w charakterze uczennic, przyjmowane będą osoby, które ukończyły już lat 18 i posiadają odpowiednie świadectwa szkolne, w braku tych ostatnich kandydatki mogą zdawać egzamin wstępny. Egzamin taki obejmować ma wypracowanie w języku niemieckim na zadany temat cztery działania arytmetyczne, rachunek pamięciowy, wreszcie znajomość języków: francuskiego i angielskiego. Do podań o przyjęcie dołączyć należy dokładne „curiculum vitae“, świadectwo konduity, a w razie niepełnoletności kandydatki, pozwolenie rodziców, lub opiekunów.

2. Corocznie urządzane będą sześciotygodniowe kursy, w czasie od 1-go lutego do 15-go marca. O rozpoczęciu ich, każdorazowo podawane będzie do wiadomości publicznej, w organie związkowym, co najmniej na 4 tygodnie przed terminem. Opłata wynosić ma 30 marek, wymagane z góry.

Nauka głównie polegać będzie na praktycznem poznaniu różnych metod oznaczania cukru w burakach, stosowanych w praktyce laboratoryjnej. Dla zdolniejszych i zręczniejszych, kurs może być rozszerzony do niektórych prostszych manipulacyj kontroli fabrykacyjnej. Udzielane będą również wskazówki, dotyczące prowadzenia dziennika laboratoryjnego.

3. W końcu każdego kursu, uczennice poddawane będą egzaminowi, na którego podstawie otrzymają świadectwo o uzdolnieniu i zakresie nabytych wiadomości.

4. Córki urzędników fabryk cukru, lub osoby mające przez rodzinę jakąkolwiek styczność z przemysłem cukrowniczym, a które nabyły odpowiednich wiadomości w laboratoryach fabrycznych, dopuszczane być mogą do zdawania wspomnianego egzaminu, nie przeszedłszy sześciotygodniowego kursu w laboratoryum związkowem.

Osobiste. Bawi w naszem mieście p. Grubiński, artysta teatrów rządowych warszawskich.

Z przemysłu. Sprawy przemysłowe w Łodzi toczą się zwykłą koleją. Obecnie panuje wszędzie cisza w dziale sprzedaży. Niektóre fabryki przygotowują zapasy towarów na sezon zimowy. Wielu wojażerów wyjechało z próbkami do Moskwy, celem zawarcia tranzakcyj. Inni gotują się dopiero w podróż do wewnętrznych prowincyj Cesarstwa.

Dotychczas niewiadomo, jakim będzie nadchodzący sezon sprzedaży.

Ceny targowe na Zielonym Rynku. Dziś płacono:

Jeden funt mięsa wołowego 13—17 kopiejek., funt wieprzowego 14—16 kop., funt cielęciny 14—15 kop., funt szmalcu 20 kop., funt słoniny 22 kop., kaczka 1 rb., gęś 1 rb. 95 k., kura 85 kop., indyk 4 rb. 65 kopiejek, indyczka 1 rb. 55 kop., kwarta masła 1 rb. 20 k., mendel jaj 40 k., kwarta śmietany 34 kop., kwarta mleka 7 kop., kwarta twarogu 12 kop., funt jabłek 13—15 kop., funt śliwek suszonych 24 k., funt grzybów suszonych 60 kop., funt ryby śniętej 15 kop., śledzie po 4—5 sztuka, funt sera szwajcarskiego 24 kop., minogi po 2 kop. sztuka, funt powideł 15 kop., ćwiartka kartofli 65 kop., funt chleba pszennego 4 kop., funt chleba gryskowego $3\frac{1}{2}$ kop., kwarta mąki pszennej 6 kop., kwarta—żytniej 4 kop., kwarta kaszy pszennej 13 kop., kwarta gryczanej 7 k., kwarta perłowej 11 kop., kwarta jęczmiennej 7 k., kwarta jaglanej 8 kop., kwarta szablaku 7 kop., kwarta grochu 8 kop., kwarta ryżu 20 kop., kwarta manny 9 kop., pomarańcza 3—4—5 kop., cytryna $2\frac{1}{2}$ k., funt szynki 25 kop., funt masła topionego 30 kop.

Maskarada. Dowiadujemy się, że w drugi dzień świąt wielkanocnych urządzona ma być maskarada artystyczna w sali koncertowej.

Ciemności. Mieszkańcy ul. Zgierskiej, jak twierdzą ulicy najstarszej w naszem mieście, uskarżają się na panujące w dzielnicy tej ciemności, niema tam bowiem ani jednej latarni. Utrudnia to sprowadzanie księży do chorych w porze nocnej, a i ratunek Pogotowia w razie wypadku.

Sprzedaż nieruchomości. Niżej wymienione nieruchomości wystawione zostały na sprzedaż przez publiczną licytacye:

Dnia 4 lipca nieruchomość № 185/8 w osadzie Bałuty-Nowe, należąca do Karola i Jadwigi małżonków Krzeszowskich i Franciszka i Antoniny małżonków Wasilewskich.

Nieruchomość № 15a w majątku Chojny AB, należąca do Abrama Drewnowskiego i Hillera Szwejcara.

Licytacya. Dnia 15 maja 1900 r. w rządzie gubernialnym piotrkowskim, odbędzie się licytacya na wybrukowanie Srebrzyńskiej drogi w Łodzi od sumy 9714 rb.

Nieporządek. Policya zmuszona jest często pociągać do odpowiedzialności woźniców za przewożenie nieczystości ulicą Piotrkowską. Jest to winą właścicieli posesyj, którzy nie objaśniają swej służby, że nawóz, śmiecie i t. p. można przewozić tylko ulicami bocznemi, do których należą między innemi i równoległe z Piotrkowską: Widzewska, Wólczańska i Długa.

Nieuczciwy pseudo-adwokat i faktor. W jednej z dzielnic naszego miasta miał miejsce następujący fakt, który może posłużyć jako przestroga dla innych.

P. X. chcąc nabyć posesyę od p. Y., ugodził kupno takowej na 28,200 rubli. Do przeprowadzenia potrzebnych przy kupnie informacyj upoważnił pseudo-adwokata, niejakiego XX., ten zaś do pomocy w swoich operacyach zaprosił p. C. i zupełnie dwóch niekompetentnych ludzi. Miała być wyregulowana hypoteka i posesya zupełnie czysta oddana w posiadanie z dniem kupna i sprzedaży w ręce p. X., który nic nie wiedząc, iż posesya znajduje się w dzierżawie drugiej osoby z aktu regentalnego, nabył takową, nie przypuszczając nawet, iż pseudo-adwokat wprowadzi go w błąd. Kiedy akt kupna i sprzedaży był już sporządzony, p. X. zawiadomił lokatorów, iż ci winni jemu jako nabywcy płacić przynależne komorne. Dowiedział się tedy dzierżawiący posesyę i oznajmił twierdzenie swoje oparte na akcie notaryalnym, że dopóki akt dzierżawy nie upłynie, p. X. jako nabywca nie może się w kupionym majątku rozporządzać do czasu ekspiracyi kontraktu. Zdziwił się tedy nowonabywca a udawszy się do hypoteki, przekonał się, że dzierżawiącemu przysługuje podobne prawo dzierżawy.

Zrozpaczony p. X. udał się do p. L. od którego nabył posesyę, aby tenże sprawę tę uregulował, lecz cóż było za rozczarowanie, kiedy p. Y. zażądał od p. X. dopłaty 2,600 rb., ustępujący dzierżawca 160 rb. i pośrednik w osobie przyjaciela 20 rb. rodzajem ofiary na jakiś cel dobroczynny.

Nadmieniamy przytem, że p. X. kupując posesyę do zupełnego uregulowania pozostawił swój osobisty weksel u regenta sporzadzającego akt, weksel miał być doręczony sprzedającemu Y. po zupełnem oddaniu w posiadanie posesyi, lecz L. zdążył odebrać weksel. Podobno strony zgodziły się na sąd polubowny.

Drobne ognie. Wczoraj wieczorem o godzinie 7 m. 15 wezwano na ul. Widzewską № 54 I i II oddziały straży ogniowej. Paliły się sadze. Straż nie była czynną.

— Dziś o godzinie 11 m. 30 w domu przy ulicy Średniej № 33 zapaliła się słoma na podwórku przy drwalnikach. Wezwawo I i II oddziały straży, które jednak nie były czynne, bo ogień ugasili domownicy.

Kradzież. W tych dniach z mieszkania komornika sądowego p. Ostrowskiego, niewiadomi złodzieje skradli 6 par firanek, wartości 25 rb.

Tabela wygranych.

W drugim dniu ciągnienia 3 klasy 174 loteryi klasycznej.

Rb. 10000 № 22047 rb. 3000 № 5916 2000 № 20762 rb 1500 № 10805 rb. 1000 № 17740 Rb. 200 №№ 3203 5854 7061 12773 12826 13228 16486 194 7 21388 22202 rb. 80 №№ 308 1703 2044 2332 2971 4358 4631 5503 5544 5720 5857 6008 6976 7671 9041 13131 14316 14381 15498 16738 17022 17417 17807 19100 20141 20266 20827 21036 21504 22436.

Rb. 60 №№ 7 93 107 28 42 227 43 326 472 97 558 87 627 85 88 700 29 70 808 11 37 930 46 98 99 1087 1108 1225 99 1332 87 1418 42 55 82 1502 84 1607 45 51 88 1722 1996 2002 28 60 2198 99 2206 9 22 56 2259 2348 92 2410 57 77 2575 93 2664 86 93 2747 2825 27 62 86 2990 3020 54 3109 45 91 95 3215 3380 3412 81 3584 3606 10 11 18 40 99 3703 21 38 39 42 81 83 3811 36 50 78 4093 4143 4272 4351 94 4404 52 4553 4621 33 4709 53 82 4806 67 91 4903 33 83 5004 24 5110 33 37 5216 46 54 84 86 98 5385 5405 17 32 5533 43 51 62 5656 5735 45 5802 26 5906 7 6001 42 6134 35 72 81 84 6229 31 39 80 6306 36 72 6479 84 6533 46 60 98 6604 33 77 83 6749 58 72 6811 30 6903 7008 31 94 95 7179 7222 59 7347 49 67 7558 7699 7865 81 7954 92 8046 56 69 96 8196 8397 8453 96 8540 59 8796 8803 8961 71 87 98 9045 46 47 9135 9194 9250 9333 9423 9505 51 97 9604 11 12 66 86 94 9734 47 63 80 95 9856 10018 21 40 10149 10217 58 68 328 59 404 505 58 81 82 90 93 822 26 926 51 79 11003 18 136 65 85 276 413 63 69 93 594 661 683 93 700 21 48 67 812 60 99 921 45 62 12028 32 52 109 26 88 245 344 91 95 407 16 19 57 96 583 637 85 737 56 802 39 61 13021 23 44 172 211 33 54 341 47 48 91 432 62 77 503 72 97 615 23 39 738 78 88 829 918 32 55 14025 81 155 88 234 39 57 89 384 513 39 675 735 55 88 809 44 45 51 56 80 82 918 81 15024 38 60 70 111 26 35 212 343 78 412 78 96 568 74 79 631 808 843 943 86 16008 56 76 224 33 93 385 435 79 81 517 48 84 704 65 854 84 943 70 17246 55 64 328 84 416 26 58 507 652 763 890 910 28 38 41 42 18005 98 106 93 95 99 212 34 47 48 386 414 16 520 48 69 79 87 93 99 616 40 760 63 822 42 61 91 930 46 19043 56 132 49 77 88 201 19 48 64 70 388 402 29 90 516 27 39 86 745 46 809 69 903 20079 162 80 205 54 337 68 79 511 27 92 603 41 48 711 20 50 813 65 99 914 21041 69 71 83 93 97 101 37 206 13 55 58 61 81 88 348 57 72 406 12 30 508 53 70 74 608 54 722 49 64 68 860 22003 16 24 36 59 108 73 208 9 29 53 254 63 84 307 50 65 76 90 404 23 42 95 559 80 820 724 910 24 48 97 23000 38 71 98 113 27 67 216 74 82 89 337 432 85.

(Tabela nieurzędowa).

Z ROŻNYCH STRON.

Wyznania bandyty. Tradycyjny typ „szlachetnego“ bandyty nie zaginął dotąd w ojczyźnie Fra Diavola,—a dowodem list, jaki Musolino, szerzący grozę w Cosonzy i okolicach, wystosował do „Trybuny“. Kto jest Musolino wiedzą o tem aż nadto dobrze krwawe kroniki i sądy Włoch południowych; wyprawił on na tamten świat, w przeciągu lat kilku; nietylko grono ludzi, których uważał za swoich „wrogów“, lecz nadto kilku karabinierów, którzy uczynili na niego obławę, a prezes sądu w Cosonzy, na którego zagiął parol, wychodzi na ulicę jedynie w otoczeniu korpusu stróżów nocnych z halabardami.

Otóż Musolino w liście do „Tribuny“ użala się najpierw na to, że imię jego szerzy wszędzie przestrach, z wyjątkiem tych miejscowości, gdzie ludzie mają szczęście znać go osobiście i stąd cenią go i kochają. „A jednak—woła—ja nie jestem urodzonym przestępcą! Do dwudziestego roku życia rąk moich nie splamiła krew. Źli ludzie zrobili mnie potem wściekłym i okrutnym, bo skazano mnie niewinnie za morderstwo, którego wcale nie popełniłem, na 21 lat więzienia! Po ucieczce z więzienia byłem ożywiony dobremi zamiarami, lecz policya ścigała mnie w lasach jak dzikie zwierzę. Wówczas ogarnęła mnie złość piekielna i miałem już tylko cel — zemsty na nikczemnych łotrach, którzy zniszczyli mnie i moją rodzinę, zatruli stare lata mego biednego ojca“.

Dalej zapewnia Musolina, że ceni tych, którzy pracują w pocie czoła nad uprawą roli, żandarmów nieraz oszczędza, żal mu ich, bo spełniają tylko otrzymane rozkazy; tak np. nie zrobił krzywdy żadnej jednemu z nich, nazwiskiem Angelone, gdyż dowiedział się, że jest on ojcem siedmiorga dzieci.

Nad innym, którego zabił, w obronie własnego życia, płacze Musolino wraz z matką nieboraka, ale tłómaczy się iż musiał się bronić. „Krzywdy nie robię nikomu, ale napadnięty bronię się do ostatniej kropli w nadziei, że i ja zginę pewnego dnia od prochu i ołowiu, a nie będę zmuszony wędrować na nowo do więzienia z przekleństwem na tych, którzy zniewolili mnie do napisania tej kartki, pełnej krwi i żałoby..“ Podpisuje się autor tego niezwykłego listu: „Uniżony zbieg Giuseppe Musolino; pisane w lesie pod Aspromonte 16 marca 1900 r.“

Podobno istotnie jest Musolino „szlachetnym“ i „wspaniałomyślnym“, — okrucieństwo okazuje tylko względem szpiegów, — gdy pewnego razu zranił jakiegoś biedaka, którego wziął za agenta policyjnego, zaniósł go, poznawszy błąd, do najbliższej chaty chłopskiej, prosił go na kolanach o przebaczenie i ofiarował mu znaczniejszą sumę. To też imię jego otacza śród wieśniaków okolicznych niemniejsza aureola niż ta, która otaczała nazwisko słynnego bandyty Tiburzi'ego.

Z KRAJU.

Praszka. W pierwszych dniach b. m. w ciągu dwóch dni—pisze „Kuryer Polski"—przez komorę w Praszce przeszło do Prus około 13,000 robotników. Wielu z nich próbowało wymknąć się zagranicę bez paszportu.

Kalisz. Wiadomość o kolei warszawsko-kaliskiej lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście. Cała ludność Kalisza wprost jest zelektryzowana tą wesołą nowiną; każdy obiecuje sobie wielkie korzyści za pomocą bezpośredniej komunikacyi ze światem osiągnąć.

Nie ulega też wątpliwości, że bieg spraw ekonomicznych w Kaliszu ulegnie radykalnej zmianie. Początek w tym wypadku dali kamienicznicy ze skwapliwością podwyższający dotychczasowe komorne.

W tych dniach obywatele miejscowi z prezydentem na czele składali na ręce wicegubernatora Kalisza podziękowanie gubernatorowi p. Daraganowi, jako jednemu z głównych popleczników tej ważnej sprawy.

— Niedawno powstała tu pierwsza fabryka haftów, należąca do chrześcian polaków: Zawadzkiego, Kellera i spółki. Przemysł hafciarski dość silnie tu rozwinięty, do tej pory jednak spoczywał wyłącznie w rękach żydowskich, którzy posiadają z górą 70 takich fabryk, mniejszych lub większych.

Z powiatu miechowskiego. Na dołach folwarku Siedlika—pisze „Dziennik dla wszystkich"—odkryte zostały ślady pobytu człowieka w epoce przedhistorycznej. P Maryan Wawrzeniecki, rozkopując ziemię, natrafił na odłamki naczyń, kości i krzemienia.

Na głębokości trzech metrów znalezione zostały: toporek z żółtego krzemienia, nożyk krzemienny, kości obrobione i nieobrobione, zęby zwierząt ze szczękami połamanemi, kawałki czaszek zwierzęcych, kręgi, kości nożne, żebra.

We wsi Mieroszowie znaleziono wiele umyślnie ręką człowieka łupanych krzemieni, odłamki naczyń zdobnych garncarskich.

Ze znalezionych śladów przypuszczać należy, że w tych miejscowościach zamieszkiwali ludzie w czasach przedhistorycznych, ponieważ wyorane naczynia noszą wszelkie cechy wielkiej starożytności.

Zgon. Gimnazyum kieleckie poniosło dotkliwą stratę wraz z śmiercią ś. p. Karola Sulima Strawińskiego. Nieboszczyk odznaczał się wyjątkowemi zdolnościami pedagogicznemi, bezgraniczną wyrozumiałością i pobłażaniem. To też żal, jaki wywołała śmierć ś. p. Strawińskiego jest wymownym dowodem sympatyi i miłości, które zmarły obok szacunku umiał sobie zjednać wśród uczniów i szerokiego koła znajomych.

Leon Tołstoj i ostatnia jego powieść.

(Dalszy ciąg —№ 84).

Z drugiej strony, jak przedziwnie, a przytem jak prawdziwie i naturalnie zawsze umie Tołstoj wydobyć iskierki dobra z zepsutej, zezwierzęconej natury ludzkiej. Oto eks-kochanka Niechludowa, Kasia, córka ostatniej ladacznicy wiejskiej i cygana włóczęgi. Wyobraźmy sobie, jakby to taką postać spreparował Zola wedle swej metody naturalistyczno-empirycznej, z zastosowaniem całego aparatu dziedziczności, ewolucyonizmu, atawizmu i wielu innych uczonych „izmów." A zobaczmy, z jaką prostotą, naturalnością i prawdą niewymuszoną rozwinięty jest charakter Kasi Tołstojowskiej. W jej postępkach w jej łatwem poddaniu się kochankowi i w następującym potem szybkim upadku dostrzegamy wyraźnie wpływ pochodzenia, wpływ owej słynnej dziedziczności, tak pedantycznie wyzuwanej naprzód przez doktrynerów naturalizmu i poczytywanej przez nich za wyłączną ich własność. A obok tych ujemnych, objawów, wieleż ujmujących, a niezrównanie prawdziwych rysów dodatnich w tej bohaterce Tołstoja. Jaka w niej pełna wdzięku świeżość dziewicza przed upadkiem, jaka chwytająca za serce szczerość i prawda uczucia w zmartwychwstaniu i odrodzeniu jej duszy po upadku! Historya tego zmartwychwstania w niektórych szczególnie swych momentach jest arcydziełem intuicyi psychologicznej i musi poruszać do głębi każde wrażliwe współczujące serce ludzkie.

Rozwija się ona wśród ponurej atmosfery więziennej, napełnionej ogromem ludzkiej niedoli. Poeta w przejmujących rysach kreśli cierpienia nieszczęśliwych więźniów, wśród posępnych warunków ich bytu, przedstawionych, jak zawsze u Tołstoja, z surowym, niezachwianym realizmem, z mnóstwem szczegółów dosadnie naturalistycznych, wstrętnych, wprost odrażających. A jednak nie czujemy wstrętu, ni odrazy, odczuwamy tylko bezmierną litość poety dla cierpiących i nieszczęśliwych. Współczująca ta litość, jak promień słoneczny, wpada do mrocznych, smrodliwych cel więziennych, ozłaca swym blaskiem legowiska nędzarzy, przenika do ich serc, rozjaśnia przed spojrzeniem naszej duszy ich mroki wewnętrzne, ukazuje w nich skarby szczeroludzkiego uczucia i daje nam poznać w tych, którzy cierpią, naszych bliźnich i współbraci w Chrystusie. I oto mamy znowu tryumf najwyższego artyzmu, który, płynąc z miłości i prawdy, nie wykracza ani na krok po za obręb realnych warunków życia, a jednak rozjaśnia je i ozłaca blaskiem najwznioślejszej idei.

Dodajmy, że w tem wszystkie niema ani śladu liryzmu, ani cenia sentymentalnej czułości lub górnolotnego patosu; wszędzie spokojna przedmiotowa opowieść, rozwijająca się z iście epicką plastyką i wyrazistością. Podobnie i w wielu innych swych utworach Tołstoj wzbudza w nas współczucie dla niedoli nędzarzy bez żadnych lirycznych uniesień i bez sztucznej idealizacyi.

I odwrotnie, ożywiony tym samym zasadniczym nastrojem i przy pomocy takich samych, czysto przedmiotowych, środków obrazowania poetyckiego, autor „Zmartwychwstania" z przedziwną prawdą umie uwydatnić trywialną i nędzną pospolitość w błyskotliwym bycie opływających w dostatki, w dobrobyt bogaczy. W tym względzie jest on krańcowem przeciwieństwem mistrza realizmu francuskiego Balzaca. Ten posiadał szczególny talent uprzytomniania swym czytelnikom z jednej strony rozkoszy dobrobytu i bogactw, z drugiej—przykrości niedostatku, oraz fizycznych brudów i odorów nędzy. Gdy opisuje jakieś ubogie lub choćby tylko skromne środowisko życiowe, nie opuści ani jednej plamki na obiciu, ani jednego brakującego guzika u surduta, wszelkiemi środkami swego niepospolitego artyzmu wyraża i wzbudza w czytelniku uczucie wstrętu do niedostatku materyalnego. Natomiast, gdy opisuje wspaniałe i bogate salony, wytworne stroje, bale, przyjęcia, wizyty, czytelnikowi, a zwłaszcza czytelniczce, aż serce żywiej bije od pożądania tych wszystkich wspaniałości i świetności, i ostatecznie, chociaż autor chwali upośledzoną przez los cnotę, a gani opływający w dostatek występek, czytelnik wiedziony trafnym instynktem, wie, co o tem myśleć, i odczuwając istotną intencyę autora, wyciąga wniosek, że należy wszelkiemi środkami dążyć do bogactwa, a unikać niedostatku i biedy.

(D. n.).

---

85)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 84).

— Dasz mu pan córkę i procent od 15000, zawołałem, i będzie kwita.

— Dam całe piętnaście tysięcy... I roztworzył ramiona. Poczęli się całować, a Rapowicz rzekł:

— Daj mi tylko córkę... To dla mnie wystarczy.

— Tobie, dobry panie Rapowicz, mogę powierzyć ten mój jedyny skarb, moje dziecko. Ty jej zastąpisz ojca i matkę, gdy nas starych nie będzie, ty jej nie pozwolisz krzywdy zrobić... tak, bo czuję, że masz szlachetne serce! Hej, wina, wina białego!

Rozrzewnił się i płakał, jak dziecko, łzy mu po twarzy ciekły, on obcierał je rękawem i wołał: tobie poruczam swój skarb, moje dziecko!

Wypiliśmy za pomyślność narzeczonych, jeno Szeper zastrzegł sobie, że Rapowicz weźmie na siebie ciotkę Urszulę i wszystkie arystokratki i polityczki z towarzystwa św. Brygidy.

— Płacić...

Przyszedł subjekt starszy i począł liczyć.

— Dobre wino—rzekł Szeper.

— Jakie ja wino dałem naszemu mistrzowi! Paluszki lizać, nawet we Włoszech takiego nie pił!

Powiadam panom cud nie wino. Ciągnie się jak ten korowód z pochodniami. Gdyby się pryncypał dowiedział, że ja wyciągnąłem to wino, dałby mi dopiero wcieranie... Ale trzeba było pokazać się przed takim gościem. Niech wie, że krakowskie winiarnie mają w swych piwnicach prawdziwe kopalnie dyamentów. I zacierał ręce... Tak proszę panów tak... dałem i nie policzę... nic. Bo my, choć jesteśmy subjektami w handlach... także coś rozumiemy, także mamy serce— i bił się po piersi.

*

Wychodząc, spotkałem panią Anielę Prawdzicką. Była smutna i blada.

— Ach, panie! dobrze, że pana spotykam, Porajec nie żyje, a Stasia zginęła, Jazdowski i mój mąż pobiegli jej szukać...

Jazdowska mdleje i spazmuje. Uprosiłam Podszyckich żeby jej nie opuszczali.

— Dawno niema panny Stanisławy?

— Już ze 14 godzin!

Nawinął się Karaś!

— Panie, gdzie pan śpieszysz?.. Popatrzał na mnie.

— A to pan. Jakieś nieszczęście stało się. Panna znikła, ale my ją odszukamy.

Już wysłaliśmy przewoźników i rybaków z sieciami.

Mogła się tylko utopić. I biadał dalej... Policyant to nigdy niema spokoju jak ja! W dzień mego wesela z Rózią muszę biegać za cudzemi sprawami.

Prawdzicka aż zadrżała. Mnie przyszedł na myśl Batożek.

Niech pan nie traci nadziei — zawołałem umyślnie do ucha policyantowi! Ona nie żyje... Boże, ona nie żyje! Zaś do Prawdzickiej szepnąłem: Niech pani wróci do pani Jazdowskiej, ja za godzinę tam będę.

— Nie chcę patrzyć na Jazdowskich, oni to wszystko narobili...

To niech pani idzie ze mną.

Poszliśmy na Szewcką ulicę. Zastałem drzwi w mieszkaniu mojem zamknięte.

Pobiegłem do stróżki. Powiedziała mi, że pan ten wyjechał i zostawił do mnie list, który odniosłam do kolegium.

Udaliśmy się do kolegium... Przez drogę myślałem, że Hubert nie mógł wyjechać, boć przecież czek u mnie zostawił, czek na pół miliona dolarów. Powróci pewnie.

Rzeczywiście w kolegium zastałem list.

Poszliśmy na górę z panią Prawdzicką, usiadła na ławce, ja tymczasem zapaliłem lampę i zacząłem czytać. W jednej kopercie były dwa listy od Stasi i od p. Batożka.

Stasia prosiła mnie, aby jutro zawiadomić Prawdzickich, że zdecydowała się wyjść za Batożka i wyjechać do Ameryki. Ślub ma się odbyć w Paryżu.

Batożek zaś pisał:

„W tej chwili wszedł do mnie świadek i doniósł mi, że Porajec życie zakończył. Ta straszna wiadomość przybyła w tym momencie, kiedy uczułem się najszczęśliwszy. Panna Stanisława zdecydowała się wyjść za mnie. Nie chcę więc, żeby ona dowiedziała się o strasznem tem zajściu i fatalnych jego skutkach. Gdy ją stąd zabiorę i wywiozę do Ameryki dowie się o tem wiele później, a może wcale się nie dowie. Gdybym pozostał w Galicyi, mogliby mnie na trzy miesiące kozy skazać. Ja nie chcę w tej chwili ani na sekundę odwlekać ślubu. Więc za parę godzin będę w Katowicach, a stąd przez Prusy dobiję do Rzymu, gdzie się odbędzie ślub. Ponieważ list Stasi będziesz pan zmuszony pokazać Prawdzickim, przeto umyślnie dla zmylenia pościgu napisaliśmy, że jedziemy do Paryża. Po ślubie dostaniesz pan depeszę i wyślesz mój czek do oznaczonego w depeszy miasta. Ściskam pana i życzę mu powodzenia w dalszej jego pracy.

Hubert Batożek.

(D. c. n.).

EMANUEL TONNER.

W dniu 6 b. m. w Pradze czeskiej odprowadzono do grobu na dalekim cmentarzu wolszańskim zwłoki Emanuela Tonnera. Kościół przy ul. św. Stefana, skąd odbyła się eksportacya, napełnił się najwybitniejszymi reprezentantami Pragi. Przybył marszałek krajowy, ks. Lobkowicz, z licznymi posłami, w zastępstwie chorego namiestnika radca Dverte, burmistrz Srb z radcami miejskimi, niemal w komplecie literaci i dziennikarze czescy, liczne deputacye z prowincyi, zwłaszcza gęsto rozsianych po kraju „biesiad" handlowych, dyrektor banku krajowego, dr, Mattusz, z urzędnikami tego zakładu itd, itd. Pomiędzy wieńcami, które zdobiły trumnę, znajdowały się wieńce tamtejszego Koła polskiego z napisem „Przyjacielowi polaków" i drugi wieniec „Od młodzieży polskiej". Z kościoła orszak postępował wśród gęstego szpaleru ludności, zapełniającej ulice. Już dawno nie odbywał się w Pradze pogrzeb przy tak wielkim udziale ludności. Bo też ś. p. Tonner był jednym z najpopularniejszych ludzi w Czechach.

Urodził się 25 grudnia 1829 r. w Zdzikowie, gdzie ojciec jego był rządcą. Do gimnazyum uczęszczał najprzód w Pradze, potem w Tarnowie, gdzie wuj jego stał na czele pensyonatu i gdzie młody chłopiec poduczył się języka polskiego. Powróciwszy do Pragi w 1845 r., tutaj skończył gimnazyum, a następnie uczęszczał na fakultet filozoficzny wszechnicy. Od roku 1854 do 1856 urzędował najprzód w Przemyślu, potem w Rzeszowie. W roku 1859 powrócił do Pragi, został nauczycielem szkoły handlowej, ale w roku 1861 wstąpił do redakcyi „Narodnich Listow", a wkrótce potem został wybrany do sejmu krajowego. W roku 1867 założył istniejący dotąd tygodnik ilustrowany „Svietozor". W 1872 r. został mianowany dyrektorem czeskiej szkoły handlowej, który to urząd piastował aż do śmierci.

Okres pomiędzy r. 1870 a 1879 zapełnia zacięta walka pomiędzy staroczechami, którzy za przykładem madziarów względem rady państwa trzymali się zasady abstynencyi, czyli opozycyi biernej z młodoczechami, którzy pod kierunkiem Juliusza Gregra i Sladkowskiego zalecali obesłanie rady państwa, aby tam walczyć o prawa narodowe. Różnica w poglądach na taktykę stanowiła wtedy główny przedział pomiędzy stronnictwami czeskiemi. Tonner należał do młodoczeskiego, czyli pragnął obesłania rady państwa, nie popisując się zresztą wcale radykalizmem, jak niektórzy koledzy. Był on zanadto uczciwym i uprzejmym, był też zanadto szczerym patryotą, aby się stać namiętnym sekciarzem politycznym!

Walka skończyła się na tem, że oba stronnictwa czeskie w r. 1878 powróciły do sejmu, a w roku następnym do rady państwa. Pomiędzy kilku młodoczechami, którzy wtedy weszli do spólnego klubu czeskiego w izbie poselskiej, znajdował się także Tonner, który władając doskonale językiem polskim i mając liczne stosunki z Galicyą, stał się naturalnym pośrednikiem pomiędzy klubem czeskim a Kołem polskiem i wywiązywał się z tego zadania w najchlubniejszy sposób.

Jako gorliwy zwolennik, utworzonej w roku 1879, większości autonomicznej, p. Tonner głosował też z większością klubu czeskiego za zmianą ustaw szkolnych, której domagało się stronnictwo katolickie, gdy inni młodoczescy członkowie klubu głosowali przeciwko niej. Obrzucany z tego powodu w swym radykalnym okręgu wyborczym rudnickim uchwałami nieufności, Tonner złożył latem 1883 r. mandat poselski. W ponownym wyborze, który się tam odbył po niesłychanie zaciętej walce wyborczej, 12 listopada Tonner uległ a wybranym został dr. Edward Gregr. Jednakże wkrótce Tonner w innym okręgu zdobył mandat już jako kandydat staroczeski. Odtąd zupełnie się przyłączył do stronnictwa Riegera i tak w sejmie, jak w radzie miejskiej, stanowczo występował przeciwko wszelkim ekstrawaganckim radykalnym.

Od początku do końca cieszył się jednak osobiście powszechną popularnością. Zawdzięczał to rzadkiej szczerości, prawdomówności, uprzejmości i zdolności. Był on pono najdowcipniejszym z posłów czeskich i posiadał szczególną zdolność przemawiania do szerszych kół. Jako dyrektor szkoły handlowej wychował całe pokolenia młodych kupców i przemysłowców czeskich, a każdy uczeń stawał się potem osobistym przyjacielem uprzejmego dyrektora. Nie odbyła się też w Pradze żadna uroczystość narodowa i żadna zabawa publiczna, na którejby się nie był pojawił nizki, szczupły, niezmiernie ruchliwy dyrektor Tonner, witany z zapałem.

Z kołami polskiemi oddawna utrzymywał ścisłe związki, a w papierach, które po nim pozostały, znajdują się ciekawe listy wybitnych osobistości.

Z PETERSBURGA.

— „Praw. Wiestn." ogłasza: Ukazem Najwyższym do Senatu rządzącego administrator dyecezyi łucko-żytomierskiej biskup sufragan żytomierski, ks. Bolesław Kłopotowski, mianowany biskupem tejże dyecezyi.

Ks. Bolesław Kłopotowski urodził się d. 13 marca 1848 roku w gub. podolskiej pod Szarogrodem. Początkowe nauki pobierał w Złotopolu i Kijowie. Do seminaryum żytomierskiego wstąpił w r. 1865, skąd wysłany został do akademii duchownej w roku 1869-ym. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1872, w następnym zaś uzyskał stopień magistra »cum eximia laude« i objął posadę profesora seminaryum w Żytomierzu, gdzie wykładał łacinę, teologię moralną, historyę Kościoła, przy konsystorzu zaś był obrońcą nierozerwalności małżeństwa. W r. 1877 objął katedrę historyi Kościoła i prawa kanonicznego. W roku 1883 został kanonikiem łucko - żytomierskim, a w r. 1884 inspektorem akademii. W r. 1885 na publicznej dyspucie otrzymał stopień doktora kanonów, a następnie sufragaństwo łucko-żytomierskie. Nowy dostojnik Kościoła napisał trzytomowy podręcznik historyi kościelnej, oraz wiele artykułów w „Przeglądzie Katolickim".

— Ogłoszono komunikat ministra spraw wewnętrznych o nowych warunkach, dotyczących przepędzania i przewozu bydła.

— Przy ministeryum skarbu powstaje komisya w celu zbadania pensyi i wynagrodzeń, pobieranych przez urzędników rozmaitych instytucyj i dekasteryj.

— „Nowosti" opisują „jedyną w swoim rodzaju instytucyę kredytową" — bank wiejski, założony przez hr. Branicką w Białej Cerkwi. Bank ten istnieje już ćwierć wieku i działalność jego rozszerza się coraz bardziej. W 1899 roku, jak widać z ogłoszonego sprawozdania, ogólny obrót wynosił 1,873,000 rb., przy kapitale zakładowym 183,000 rb. Bank dokonywa najróżnorodniejszych operacyj. Wydaje pożyczki długoterminowe na zastaw ruchomości, nie odmawia też kredytu krótkoterminowego i współdziała ulepszeniom w gospodarstwie, dając zaliczki na nabycie potrzebnych narzędzi i maszyn rolniczych. Klientela składa się z ludności niezamożnej, o czem świadczy wysokość wydawanych pożyczek. Średnia norma wykazuje tu wysokość pożyczki długoterminowej — 87 rb.; zaliczki na kupno maszyn 50 rb.; dłużnicy płacą rachunki niezwykle punktualnie i termin przetrzymany jest rzadkością. Bank ten cieszy się wielkiem zaufaniem u ludności miejscowej i zwiększa swój kapitał obrotowy przez wkłady osób prywatnych. Ogólny dochód czysty w roku sprawozdawczym wyniósł 10 tysięcy rubli. Podając te szczegóły, „Nowosti" zaznaczają, iż opisane tu fakty świadczą wymownie o tem, że kredyt drobny, zwłaszcza w formie organizacyi bankowej dla włościan, nietylko może istnieć, lecz rozwijać się pomyślnie, wobec czego należy tylko wyrazić żal, iż bank włościański hr. Branickiej jest „jedyną w swoim rodzaju instytucyą" w Rosyi.

— Departament lekarski ministeryum spraw wewnętrznych z powodu skarg zarządów kolejowych na trudności, napotykane przy umieszczaniu w szpitalach dla obłąkanych chorych urzędników i oficyalistów, odpowiedział, że istnieją wyjaśnienia senatu rządzącego (z r. 1875, 1886 i 1891), na mocy których władze kolejowe, w razie odmowy szpitala co do przyjęcia chorego kolejowego, powinny, powołując się na rzeczone ukazy senatu, udawać się ze skargą do władzy gubernialnej.

Ostatnie wiadomości.

Zamach na księcia Walii.

Zamach brukselski na księcia Walii wywołał wszędzie wielkie oburzenie, a równocześnie piętnuje obydę zamachu także prasa francuska, niemiecka i inne. Telegramy kondolencyjne odbiera książę zewsząd; między innemi nadesłał mu taki telegram cesarz Franciszek-Józef za pośrednictwem angielskiego ambasadora w Wiedniu, którego umyślnie odwiedził. Za cesarzem złożył powinszowanie w ambasadzie angielskiej także hr. Gołuchowski, prosząc je zakomunikować ministrowi Salisbury'emu. Oprócz tego przesłał hr. Gołuchowski telegram gratulacyjny księciu Walii do Kopenhagi. Królowa holenderska kazała księciu powinszować przez posła angielskiego Howarda.

W belgijskiej i..e poselskiej prezes izby, minister de Favereau i deputowany Woeste nazwali zamach Sipidy występkiem, na którym spoczywa klątwa. Favereau przypomniał, że Anglia dopomogła belgom do odzyskania niepodległości. Vandervelde (socyalista) i Lorand potępili również zamach, lecz ujęli się zarazem gorąco za boerami, wołając: „Niech żyje Transwaal!" skutkiem czego reszta posiedzenia miała charakter burzliwy.

„Nardeutsche Allgemeine Zeitung" zapewnia, że całe Niemcy poruszone są do głębi okropnością zbrodni, dziękując Panu Bogu za łaskę, że królowej Wiktoryi zaoszczędził boleści utraty syna, oraz za to, że odwrócił smutek od cesarskiego domu niemieckiego, który nad zgonem bliskiego mu krewnego ciężko byłby zabolał i t. d. Cesarz Wilhelm zajechał 7 b. m. o godzinie 8-ej rano przed ambasadę angielską w Berlinie i wyraził ambasadorowi Fradk Sascalles swą radość z powodu, że wuj jego, książę Walii, uszedł śmierci.

Później winszowali ambasadorowi także: hr. Bülow, ambasadorowie zagraniczni, oraz wiele osób prywatnych z sfer wyższych. W Anglii kładą zamach na karb wichrzeń rezydenta boerskich republik, d-ra Leydsa. Mniemanie to wypowiada nie tylko prasa londyńska, ale odezwał się w tym duchu lord Hamilton w mowie mianej w Acton. Lord rzekł: „Szukając motywów obrzydłej zbrodni, należy sobie przypomnieć, że Bruksela jest głównym składem wyrobów fabryki kłamstwa, której kierownictwo objął dr. Leyds."

Telegramy.

Wiedeń, 12 kwietnia. Podobno kredyt nadzwyczajny dla wojska uchwalony został w wysokości $5\frac{1}{2}$ miliona koron, zaś 156 milionów koron dla marynarki.

Bruksela, 12 kwietnia. Poseł angielski Plunkett złożył sądziemu śledczemu zeznanie księcia Walii. Z zeznania tego wynika, że Sipido posłał księciu tylko jedną kulę, która przeleciała o kilka centymetrów od głowy księcia. Drugi strzał spalił się na panewce. Obrońca Sipidy, adwokat Henry twierdzi, że rewolwer młodego przestępcy nie był nabity. Wbrew temu twierdzeniu, znaleziono w rewolwerze jeszcze 5 kul.

Bruksela, 12 kwietnia. Podług urzędowych wiadomości, nadchodzących z Pretoryi, dnia 7-go kwietnia zaszła na południe od Braudford pod Markatsfontein bitwa, w której poległo lub poniosło rany 600 anglików, a 800 do 900 wziętych do niewoli. Boerowie zdobyli nadto 12 wozów z amunicyą. Straty boerów wynoszą 5 w zabitych i 9 rannych. Boerami dowodził generał de Wet.

Londyn, 12 kwietnia. Potwierdza się wiadomość o klęsce generała Brabanta pod Markatsfontein. Odwrót tego generała jest zagrożony.

Londyn, 12 kwietnia. Pułkownik Plumer walczył dnia 31 marca w odległości 6 mil od Mafekingu przez trzy godziny z silnym oddziałem boerów i musiał się cofnąć do dawniejszych swych pozycyj, straciwszy 3 oficerów i 7 szeregowców w zabitych, 24 rannych i 11 zaginionych. Straż przednia oddziału, przeznaczonego na odsiecz Mafekingu, wyruszyła z Vryburga.

Londyn, 12 kwietnia. Nieprzyjaciel zajął rzeczpospolitę Orańską na wschód od linii kolejo-

wej i rozłożył się obozem w odległości 12 mil na wschód od Bethulie.

Londyn, 12 kwietnia. (T. A. R.). Z powodu zapowiedzianej podróży cesarza Franciszka Józefa do Berlina, „Morning Post“ podnosi zasługi tego monarchy wobec Niemiec i utrzymuje, że wizyta jego będzie miała wielkie znaczenie dla Niemiec. Związek obu monarchów—powiada gazeta—neutralizuje przewagę Rosyi i stanowi rękojmię, iż żadne z państw nie zapanuje wszechwładnie nad Europą.

Londyn, 12 kwietnia. Roberts telegrafuje: W ostatnich dniach nieprzyjaciel ujawnia wielką ruchliwość. Jeden jego oddział znajduje się na północ od rzeki Oranii, nieopodal Alivalnortu, drugi napada na załogę w Wenenerze, który trzyma się nader dzielnie i przyprawił boerom duże straty.

Londyn, 11 kwietnia. Znaczna liczba wojsk generała Bullera wsadzona będzie na okręty i uda się do kolonii Przylądkowej. Dwa pułki już odpłynęły.

Londyn, 12 kwietnia. W Laurenzo Marquez otrzymano telegram o zwycięstwie boerów pod Kroonsztadem, przyczem 900 anglików wzięto do niewoli. Straty boerów nieznaczne.

Neapol, 11 kwietnia. Poselstwo boerów, złożone z członków rad wykonawczych obu republik, Fischera, Wolmaransa i Bessela przybyło tutaj na parowcu niemieckim „Kaiser“. Powitali je poseł orański w Brukselli dr. Müller i sekretarz poselstwa Van Bescholen. Zarówno członkowie poselstwa, jak dr. Müller odmówili przyjęcia dziennikarzy. Poselstwo zabawi tu kilka dni.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Boehne ze Zgierza — Brestoczer, Bolesławski, Nowicki i Goldman z Warszawy — Antoniewicz z Nieszawy — Herbst z Tomaszowa — Hassenberg i Dzizenkowski,

HOTEL POLSKI. Mazaraki z Żelaznej — Skolasiński ze Zduńskiej Woli — Kobyliński z Małkowa — Lublicki z Warszawy—Antypowicz z Piotrkowa —Kownacki z Rygi — Wolski z Powodowa — Karnowski ze Zduńskiej Woli — Gliński z Żelazowa — Gnatowski z Janowa — Sadowicz z Łowicza.

Ogłoszenia drobne.

Do wynajęcia zaraz duży pokój z kuchnią na parterze. Konstantynowska 51. 440—2—2

Do nabycia w cenie bardzo przystępnej z powodu zwijającego się składu szkła i porcelany: szafy oszklone i pułki różne na towary galanteryjne, cukiernicze, dystrybucyjne, pułki do dwóch okien wystawowych żelazne, lampy gazowe, żyrandol kryształowy itp. Podgórski, ul. Piotrkowska № 17. -12.

Działki ziemi w bliskości Łodzi (3—4 wiorsty) do sprzedania, ceny różne od rb. 150. Wiadomość ul. Południowa № 36 m. 6. 432-30-2 PCS

Kąpiele Diana, Konstantynowska № 14, zawiadamia, że przed świętami łaźnia parowa opalana będzie, środa czwartek, piątek i sobota, wanny codziennie. Sellin. 3—3

Obiady prywatne, smaczne i zdrowe, po 40 i 50 kop. Piotrkowska № 93 m. 15. d.—

Obiady prywatne. Ul. Przejazd № 8 m. 9. Mogą być wysyłane do domów.

Potrzebne urządzenie na towary kolonialne. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. „A“. 434—3—3

Potrzebny karbowy na wieś za dobrym wynagrodzeniem. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju“. 1—1

Potrzebny pomocnik felczerski lub fryzyerski na piątek i Sobotę. Konstantynowska № 57. 441—2—2

Poszukuje posady agronom rządzca zaraz lub od 1-go lipca. Oferty w redakcyi „Rezwoju“ sub. rządzca, 433-3-3

Profesor paryżanin, drugi dr. ph. Berliński i Krakowski, wyuczają w kilku miesiącach gruntownie rosyjskiego, polskiego, francuskiego i niemieckiego języka i oduczają bełkotania. Ulica Krótka № 3. Przyjmują cały dzień. 5—.1

Sprzedaje się wóz zupełnie nowy z budą krytą blachą. Mikołajewska № 59, Hotel Rzymski. 439—3—2

Zaginął paszport na imię Antoni Stępień wydany ze Żgowa, gminy Gospodarz. 436—3—2

Zaginęła karta pobytu na imię Jan Bursza, wydana w magistracie m. Łodzi. 418—3—2

Zaginął wczoraj weksel z podpisem Juliusa Kubiczek wystawiony in blanco na papierze stemplowym sturublowym. Uprasza się znalazcę o łaskawe odniesienie tego wekslu do Karola Wróblewskiego na ul. Zarzewską № 133 za nagrodą dwóch rubli. Z wekslu tego użytku zrobić nie można żadnego, gdyż poczynione odpowiednie ostrzeżenia. Karol Wróblewski. 443—3—1

Zaginął paszport wydany na imię Karola i Teresy Wróblewskich wydany przez wojta zminy Wojsławice powiatu sieradzkiego. Proszę zwrócić Wróblewskiemu na ul. Zarzewską 133 za nagrodą. 444-3-1

2 rowery: męzki i damski mało używane, kupię. Ul. Andrzeja № 5, u stróża. 445—3—2

Zaginął paszport na imię Władysław Krzesłowski, wydany w Unijewie pow. Turecki. 446—3—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 30 Марта 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111